Szkółka  niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 52. Konojad dnia 28 Grudnia 1862.

Odezwa.

Szkółka Niedzielna i nadal wychodzić będzie, ale prawie o połowę się powiększy, bo obok Religji, gospodarstwa, medycyny domowéj, dziejów polskich, nauk z przyrodzenia, powieści i. t. p. umieszczać będzie od N. Roku i nowiny ze świata; a to wszystko jasno, treściwie, po prostu, aby wszyscy zrozumieli. A jednak ceny jéj nie podniesiem, pozostanie jak dotąd 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Zapisać ją można na wszystkich pocztach pruskich i austryjackich, a kto ją zapisze, ten odbierze regularnie co tydzień arkusz nabitego druku. —

Trzeci rok na nowo wydajem już Szkółkę, i ponieśliśmy już wielkie zabiegi i koszta. Wytoczono Szkółce proces, że bez złożenia kaucji trudni się polityką. W Kościanie nie chcieliśmy się po niemiecku bronić, i wskazano nas zaocznie na 30 Tal. kary. Apelacja w Poznaniu zniosła ten wyrok, ale Trybunał w Berlinie odesłał tę sprawę do Bydgoszczy. I tam niechcieliśmy się bronić po niemiecku, i dla tego zaocznie potwierdzono wyrok pierwszy. Udaliśmy się do Trybunału o zniesienie tego wyroku, ale Trybunał nas oddalił. Tak więc trzeba i karę zapłacić, i koszta ponieść, i adwokatów zaspokojić. Mimo to nie upadamy na duchu, ale owszem i nadal ochoczo dla ludu naszego pracować będziem. Chociaż wiele i bardzo wiele miejsc Szkółki wcale nie zna, my się tą obojętnością nie zrazim. Nie znają jéj okolice Koźmina, Krotoszyna, Kostrzyna, Ostrzeszowa, Odolanowa, Mikstatu, Sulmierzyc, Mosiny, Pobiedzisk, Zaniemyśla, Zdun i wiele innych, — ale za to trzyma ją Galicja, Kraków, Prusy, Śląsk i inne dalsze kraje.

I dla tego też odzywamy się do Was Bracia Duchowni, Obywatele i Nauczyciele ludu, rozszerzajcie Szkółkę po wsiach i miastach, aby każda Szkoła i każda gmina ją odtąd trzymała, bo tylko tym sposobem Szkółka kwitnąć może. A my z naszéj strony wszystkich sił dołożym, aby to pisanie nasze poszło na pożytek rozumu i serca kochanego ludu naszego. —

A tymczasem zostańcie wszyscy z Bogiem! **X. Tomicki.**

RELIGJA.

Nowy Rok.

Ósmy dzień właśnie, jak Boże to dziecię,
Co się zrodziło w Judzkiém Betleemie,
Imie Jezusa przybiera na świecie,
Ażeby przezeń zbawić ludzkie plemie.

Bo Imie Jezus nad wszelkie imiona,
Na które zginać mają swe kolana
Duchy niebieskie i ludzkie pleмiona,
A nawet wściekłość samego szatana.

W tém to Imieniu szczęśliwi ziemianie,
To Imie Niebios otwiera nam wrota.
Przez nie weselą się z nami Niebianie,
To Imie dla nas początkiem żywota.

Początkiem dzisiaj, — bo je dziś przyjmuje
Chrystus, i przez nie zbawiać nas poczyna.
Niech każdy nowém życiem się raduje,
Bo dziś Rok nowy dla Chrześcijanina. —

Otóż Rok nowy! — lecz czy życie nowe
Nam się dziś zacznie? — czy miną cierpienia? —
Czy szaty kiedy obleczem godowe? —
Czy wciąż żałobne będą nasze pienia? —

Tyle cierpielim, że już nasze dusze
Docna zgorzały, i życie wętleje.
Lecz choćby sroższe czekały katusze,
W Tobie o Panie wsze nasze nadzieje.

Lecz jeżli cierpieć trzeba, dodaj siły,
By w nas nie upadł duch poświęceń bratni,
By i w cierpieniach czyny się rodziły. —
Panie, niech cierpień będzie rok ostatni!

Wejrzyj już na nas, i odpuść nam winy,
Lecz niech Twa wola wciąż się święci Panie.
O to Cię tylko prosim Twoje syny,
Byśmy wierzyli w nasze Zmartwychwstanie.

W zgodzie, miłości, połącz nas Swe dzieci,
I niechaj rozpacz nie miota sercami.
W burzach niech zawsze nadzieja nam świeci,
Że się oj jeszcze zmiłujesz nad nami. —

GOSPODARSTWO.

Gospodarstwo kobiece.

Co mężczyzna wozem nawiezie, to kobieta fartuchem wyniesie, mówi dawne przysłowie, a drugie dodaje: żeby się mąż z wołem zaprzągł, do niczego nie przyjdzie, jeżeli kobieta nie będzie rzędna. Ztąd już widoczna, jak ważne jest gospodarstwo kobiece, bo kobieta przez swą rzędność i codzienne wydatki domowe zmniejszy, i dochód powiększy.

Do kobiety należy ogród, nabiał, trzoda, drobiazg, i dochody z tego też do niéj należą, ale z tego utrzymać ma cały dom, dzieci i sługi swoje. W mieście najlepiéj, że mąż na utrzymanie domu pewną kwotę miesięcznie żonie przeznaczy, a dobra żona do dochodu męża chętnie się zastósuje. Lecz znowu nie skępstwo znamionować winno dobrą gospodynią, ale rzędność i oszczędność. A szczególnie czystość toć już zaletą kobiety, bo chociaż ubogo, lecz niech wszędzie będzie chędogo, chędogo w domu, chędogo u dzieci, bo to tylko od kobiety zależy.

W zimie długie wieczory, daléj więc gospodynie na wsi i w mieście z córkami i dziewkami do kołowrotka, wrzeciona, szycia lub pończochy, a kto umie czytać, ten niech czyta głośno co pożytecznego, a wszyscy przy ręcznéj pracy jeszcze pouczyć i zbudować się mogą. Lepiéj jak schadzać się z sąsiadkami na plotki, bo to brzydki zwyczaj, a przytem szkoda czasu i niepotrzebnych wydatków. Lecz kto wejdzie w dom, niech dozna gościnności, choć skromnie ale szczerze, bo gościnność toć już cnota polska.

Tak pobożne, ciche, skromne, pracowite i gościnne były nasze prababki, takiemi i wy bądźcie kobiety polskie, a będzie nam lepiéj. —

Zuchy z roku 1831.

(Koniec.)

W bitwie pod Iganiami kula działowa urywa szeregowcowi nogę. Mimo ogromnych boleści i potoku krwi on jakoby nic nie zaszło, obraca się do towarzysza i mówi: słuchaj ty młody, weź mój karabin, — niezawodny, — przykręć tylko skałki i dobrze celuj, a ręczę ci, że niezawodny. —

W bitwie pod Ostrołęką kula karabinowa ugodziła w twarz żołnierza z 20 pułku i w gębie mu uwięzła. Nieustraszony żołnierz dobywa ją spokojnie, nabija nią jeszcze broń, daje ognia, i ubija tą samą kulą Moskala, a dopiero potem zemdlony upada na ziemię. —

W téj saméj bitwie drugi żołnierz ugodzony kulą w udo podaje towarzyszowi brzytwę, i prosi go, aby mu tę kulę wydobył. Gdy ten się wzbrania, niewiele myślący sam dobywa brzytwą kulę, a opatrzywszy ranę pospiesza do boju, i przez cały dzień nie ustępuje ani na chwilę, chociaż mu ból w nodze niezmiernie dokuczał, —

Jeszcze wam o nieustraszonym wachmistrzu z 4 szwadronu 2 pułku ułanów opowiem; a było to w téj saméj wojnie roku 1831. —

Wyjechał sobie z 10 tylko żołnierzami na patrol; — a wtém spotyka cały pluton piechoty moskiewskiéj, to jest nie mniéj, nie więcéj jak 90 ludzi. Nie uląkł się téj tak przeważającéj siły, ale wysyła pod dowództwem starego żołnierza swój oddział, aby wziął tył nieprzyjacielowi. — On zaś aby złudzić Moskali, o 50 kroków z wymierzonym pistoletem przejeżdża w galopie przed frontem całego plutonu moskiewskiego. I wystawcie sobie tak odurzył Moskali, że formalnie zgapieli, rozdziwili gęby, i nie wiedzieli co robić, — nasz Wachmistrz przejechał przed jich frontem spokojnie, i ani jeden strzał do niego nie padł. — A wtém dzielne ułany tak natarczywie uderzyli z tyłu na Moskali, iż ci rzucili broń, padli na kolana i ze łzami wołali: pomiłuj bajtuszka! — I naszych 10 zuchów wzięło bez strzału do niewoli 90 Moskali. Czyż może być co podobnego? —

Dowcipy Ziółkowskiego.

Nie tak dawno temu, bo ledwie 40 lat minęło, był w Warszawie przy teatrze, gdzie to komedje grają Ziółkowski, a dowcipny jak rzadko. Jego dowcipy jeszcze dziś słyną, i z ust do ust przechodzą, i dla tego niektóre wam tu opowiem:

I tak założył się grubo, że po linie wnijdzie na ratusz. Nikt temu nie chciał dać wiary, bo Ziółkowski był bardzo otyły, a po linie w życiu swojém nie chodził. — Nadeszła naznaczona godzina, mnóstwo ludu się zeszło, bo go wszyscy znali, i wszyscy byli ciekawi, jak Ziółkowski po linie na ratusz wnijdzie. Tymczasem Ziółkowski poszedł do oberzy, kazał sobie dać lina, a gdy go zjadł, wszedł zwyczajnemi wschodami na ratusz, i z ratusza oświadczył głośno, że tam wszedł po linie, i .... wygrał zakład. —

W tym czasie był Namiestnikiem Cesarskim w Warszawie W. Książę Konstanty, brat Cesarza, na pół dziki człowiek, i w biednéj Warszawie po moskiewsku sobie dokazywał, ale Ziółkowskiego to już bardzo lubił. Ziółkowski też nie bał się Moskali, i drwił sobie z nich na potęgę. Spotyka się z wysokim oficerem, zaczyna sobie z niego jak zwykle drwinkować, tak że się ten oficer na dobre na niego obraził, i wyzwał go na pojedynek.

Na jaką broń? zapytał się Ziółkowski.

Na jaką chcesz; odrzekł oficer, od śpilki aż do armaty.

Zgoda, powiedział Ziółkowski, lecz kiedy i gdzie?

Jutro o czwartéj rano w lasku grochowskim.

I na to zgoda; — i tak się roześli. —

A tymczasem Ziółkowski daléj do W. Księcia, opowiada mu wszystko, co zaszło, i prosi go o armatę, bo na armaty chce się strzelać z owym oficerem. Uśmiał się W. Książę, bo wiedział dobrze, że znowu jakiego potężnego figla spłata, i zezwolił.

Nazajutrz o 4 rano jedzie Ziółkowski na armacie do grochowskiego lasku. — Widzi to oficer, który już na niego z pistoletami i pałaszami czekał, — widzi, że znowu z

niego drwinki stroji, ubodzony do żywego woła: co to znaczy ta armata?

Zezwoliłeś na broń od śpilki do armaty, spokojnie odrzekł Ziółkowski, a więc armaty sobie wybrałem.

Jeszcze się bardziéj rozgniewał oficer i w największéj złości woła: dam ja tobie dzisiaj figle! — nauczę ja cię po kościele gwizdać! — tu nie żarty! — tu nie przelewki! — ja nikomu ze siebie drwić nie pozwolę! — i przysięgam, że się pierw ztąd nie ruszę, póki jeden z nas tu nie zostanie.

To sobie tu zostań! odrzekł spokojnie Ziółkowski, — ja nie mogę, bo nie mam czasu; i to powiedziawszy zaciął konie i powrócił do Warszawy. —

Pisanie Kuby z pod Gniezna.

A proszę Jegomości, jak się nazywała ta żona kanoniera polskiego, co to w mundurze żołnierskim w bitwie pod Długosiodłem przy armacie walczyła? bo o tém Jegomość w przeszłéj Szkółce nie napisał. Jest tam o Pannie Emilji Plater, i o Ronikerce, a o tém jak ta Kanonierka się nazywa, tego nie ma, a to też bohaterka nielada! Napisz to nam z łaski swojéj Jegomość, bom ogniście ciekawy, a jéj imie to już będę pamiętał aż do śmierci. Zostań Jegomość z Bogiem!

Kuba z pod Gniezna.

Odpowiedź.

Kochany Kubo! A toćbym Ci był zaraz napisał imie téj kanonierki i bohaterki pod Długosiodłem! a żem nie napisał, to z téj prostéj przyczyny, żem nie wiedział, i dzisiaj nie wiem, jak się nazywa. Ale mniéjsza o to, kiedy tylko o jéj bohaterskim czynie wiemy. — Miły Kubo, pamiętaj to sobie, że nie można wszystkiego wiedzieć, bo tylko Bóg jedyny wie wszystko; a i też nie trzeba się wstydzić wyznać, że nie wiemy wszystkiego, bo tylko ludzie, co nic nie wiedzą, myślą, że wszystko wiedzą; — a znów każdy człowiek rozumny to wie, że jeszcze bardzo wiele niewie. —

Zostawiam Cię z Bogiem, a napisz mi znowu co dobrego, bo mi się twoja ciekawość bardzo podoba. —

X. Tomicki. —

Przywiązany sługa.

Nazajutrz po bitwie pod Wielkim Dębem, w któréj Polacy 31 Marca 1831 na miazgę stłukli Moskali, ujrzano polskiego oficera z 8 pułku piechoty liniowéj zabitego w całém ubraniu, i z mantelzakiem przy boku, leżącego pod krzyżem niedaleko gościnca, w bliskości szańców pragskich. Pokazało się, że oficer ten zginął w bitwie pod Wielkim Dębem, a przywiązany służący na własnych barkach przydźwigał dobrego Pana pod mury Warszawy, a potem z płaczem opowiadał, że nie umrze spokojnie, jeżeli nie odda ostatniéj chrześcijańskiéj posługi zwłokom tyle mu drogim. —

Odgadnienie przeszłéj Zagadki:

Czas.

Od Redakcji.

JX. M. K. z K. w Galicji. Już nieraz wypowiedzieliśmy, że dla nas dogodniéj, kiedy Bracja w Galicji zapiszą Szkółkę na poczcie; my tylko dla braku monety brzęczącéj w Austrji, a tém samém dla wygody Galicjan przyjmujem sami przedpłatę w papiorach austryjackich, a natenczas Szkółka wynosi rocznie 3 Zł. r. W. A. bo papiory tamtejsze nisko tu stoją, a sama przesyłka uczyni 1½ Zł. r. rocznie. — I ćwierćroczną przedpłatę przyjmujem byle franco. —

 Do tego Nr. dołączony jest spis rzeczy i okładka. 

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.